Grodno, Wtorek 7 Lutego 1933 r.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rakowiecka 6

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

[illegible] gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 38

Budżety ministerjalne w Sejmie

Dyskusja budżetowa odbywa się w błyskawicznem tempie, gdyż klub B. B. jak dotychczas nie wykorzystuje swego kontyngentu czasu, natomiast przedstawiciele klubów opozycyjnych, rezerwują sobie pozostały czas do resortu spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, rolnictwa i skarbu. Dzięki temu zdołano już załatwić budżety Prezydenta, Sejmu, Senatu, Najwyższej Izby Kontroli, Prezydjum Rady Ministrów zaś w dniu wczorajszym Min. Spraw Zagranicznych, Min. Przemysłu i Handlu, Min. Opieki Społecznej, Poczt i Telegrafów oraz Spraw Wojskowych.

SPRAWY ZAGRANICZNE

Dyskusja nad budżetem Min. Spraw Zagr. rozpoczęła się przemówieniem p. Winiarskiego (Klub Nar.), który twierdzi, że rząd nie dość dba o informowanie parlamentu i opinji publicznej o polityce zagranicznej. Mówca krytykuje zmianę na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych, poczem przechodzi do omówienia niemieckiej propagandy przeciwko Polsce, w szczególności w sprawie Górnego Śląska i Pomorza, przyczem atakuje polską politykę zagraniczną, która jakoby niedość energicznie przeciwstawia się wrogiej propagandzie.

Niektóre ustępy przemówienia p. Winiarskiego spotykają się z ostrym sprzeciwem z ław B. B., zaś całość mowy wywołuje odpowiedź przewodniczącego sejmowej komisji dla spraw zagr., p. Radziwiłła (B. B.), który na wstępie zaznacza, że za kilka dni, gdy powróci min. Beck, w komisji spraw zagranicznych odbędzie się szczegółowa dyskusja nad naszą polityką; ogranicza się więc jedynie do odparcia niektórych zarzutów p. Winiarskiego i z zadowoleniem stwierdza, że w sprawie nienaruszalności naszych granic istnieje jednolity front całego społeczeństwa.

Komunistyczna posłanka Ignasiak oświadcza, że niebezpieczeństwo nowej wojny imperjalistycznej nie było nigdy tak bliskie, jak dziś i gdy zaczęła opowiadać sprawy niezgodne z rzeczywistością, krytykując pokój Wersalski, padły najprzód okrzyki:

— Wstyd, że pani wogóle po polsku mówi!

Wkońcu marszałek Świtalski odebrał mówczyni głos, zapowiadając, że skreśli ze stenogramu mowy ustępy, niezgodne z wiernością dla Rzeczypospolitej.

P. P. S. OPUŚCIŁA SALĘ

Gdy na trybunę wszedł p. Minkowski, sprawozdawca budżetu Min. Przemysłu i Handlu, p. Dubois (P. P. S.) woła:

— Niemożliwe jest, żeby p. Minkowski przemawiał, skoro przerwał pertraktację z rządem (uwaga redakcji: okrzyk ten odnosi się do rokowań p. Minkowskiego jako reprezentanta kartelu cementowego w sprawie żądanej przez rząd obniżki cen cementu).

P. Minkowski mówi, że nie zdołają go sprowokować do mówienia na ten temat.

Marszałek dzwoni, wzywa posłów z P. P. S. do porządku, wreszcie posłowie z P. P. S. opuszczają salę obrad.

P. Minkowski ogranicza się jedynie do krótkiego przedstawienia pozycyj budżetowych.

W dyskusji p. Marjański (Kl. Nar.) uskarżał się na niedocenianie przez rząd znaczenia rzemiosła w życiu gospodarczem. Mówca domaga się równouprawnienia jego z przemysłem.

BEZROBOCIE

Po przemówieniach p. Idzikowskiego (B. B.) i Wiślickiego (B. B.) przystąpiono do budżetu Min. Opieki Społecznej.

Referent p. Sowiński stwierdza, że wysokość budżetu wynosi okrągłe 100 miljonów zł. Mówca wskazuje na konieczność wzmożenia spożycia wewnętrznego, gdyż w wywozie są wielkie straty, kartele nie pomogły ani społeczeństwu ani państwu a przez swoją egoistyczną akcję przyczyniają się do zwiększenia kadr bezrobotnych i zaostrzenia sytuacji.

— Historyk stwierdzi kiedyś — mówił p. Sowiński, — że kartele w tych ciężkich czasach źle się zasłużyły państwu i Narodowi Polskiemu.

W dalszym ciągu mówca omawia ujemny wpływ wstrzymania emigracji na rynek pracy i sytuację w instytucjach ubezpieczenia.

Po przerwie obiadowej zabrał głos min. Hubicki.

Przemówienie min. Hubickiego

Min. Hubicki wygłosił obszerne przemówienie, w którem omówił całokształt zagadnień, skupiających się w jego resorcie.

Na wstępie minister kreśli zmiany organizacyjne swego resortu, poczem przechodzi do zagadnień poszczególnych, przyczem jako naczelne omawia bezrobocie.

AKCJA POMOCY DLA BEZROBOTNYCH

Min. zaznacza, że zdaje sobie sprawę z rozmiarów bezrobocia, że wie, iż istnieje bezrobocie nieujawnione liczbowo, jednakże nie można widzieć pewnych dodatnich spraw naszej sytuacji, a mianowicie: łączność warstwy robotniczej ze wsią i ogromną taniość artykułów spożywczych.

Pomoc bezrobotnym musi być oceniana pod kątem możliwości budżetowych. Dzięki ostatnim ograniczeniom Fundusz Bezrobocia stał się instytucją samowystarczalną finansowo. Zdając sobie sprawę z położenia bezrobotnych utworzono w r. 1931 komitet dla spraw Bezrobocia, w r. 1932 — Naczelny Komitet. Akcja ta w ciągu roku udzieliła pomocy na 42 miljony zł., z czego 20 miljonów dało społeczeństwo, w tem około 4 miljonów warstwy robotnicze i pracownicze. W bieżącym roku Funduszowi Pomocy Bezrobotnym zapewniono źródło dochodowe: Skarb Państwa udzielił mu 11 miljonów w ciągu 3-ch miesięcy. Minister wywodzi, że najracjonalniejszą formą pomocy jest dostarczenie pracy, gdyż ludność ma niechęć do niezapracowanej zapomogi. W tym celu w Min. skupiają się wszystkie prace, które mają na celu zatrudnienie bezrobotnych; istnieje specjalne biuro dla tych spraw, na wniosek którego przydziela się kredyty. A więc bezrobotni są zatrudniani przy różnych robotach publicznych.

W r. 1933-34 preliminowane 30 miljonów na pomoc specjalną, minister zamierza 20 miljonów zł. zużyć na robociznę na programowych robotach publicznych.

Zkolei minister omawia znaczenie ogrodów działkowych, mogących umożliwić przetrwanie okresu nędzy. Odnośna ustawa jest już przygotowana.

CZAS PRACY.

Przechodząc do zagadnienia skrócenia czasu pracy, stwierdza, że u nas średnio czas pracy równa się 40 godzinom tygodniowo. Odnośnie do ustawowego przeprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy na terenie międzynarodowym, rząd ustosunkowuje się życzliwie i uzależnia swoją ratyfikację od przyjęcia tej zasady przez inne państwa.

Zkolei minister omawia zagadnienie emigracyjne. Przechodząc do opieki społecznej, zaznacza, że liczba dzieci bezrobotnych, dożywianych zimą 1931-32 wynosiła 140 tysięcy, a obecnie jest znacznie większa.

INWALIDZI.

Minister omawia następnie sprawę pomocy inwalidom, służbę zdrowia, zaznaczając, że przygotowują się przepisy o higjenie pracy, zaś przy szpitalu św. Łazarza w Warszwie organizuje się specjalny oddział do walki z chorobami zawodowemi.

Minister wskazuje na dodatnią rolę inspektorów pracy przy zatargach, poczem szczegółowo omawia działalność Kas Chorych oraz innych instytucyj ubezpieczeń.

Groźny dzień w Hiszpanji

Na dziś zapowiedziany jest strajk powszechny — W przeddzień skradziono 700 sztuk granatów

PARYŻ. (P.A.T.). Cała ludność Asturji (północna Hiszpanja) śledzi z zainteresowaniem wysiłki gubernatora prowincji, zmierzające do nie dopuszczenia do wybuchu zapowiedzianego na dziś powszechnego strajku górników. Pomimo to przewidują ogólnie, że do strajku dojdzie oraz, że obejmie on. przeszło 26.000 osób.

Robotnicy przemysłu metalurgicznego w liczbie około 4.000 zamierzają przyłączyć się do strajkujących. Robotnicy zajęci przy budowie tamy w Navia ogłosili strajk, który miał się dziś rozpocząć. Kierownicy syndykatów górniczych odbyli kilka zebrań, w toku których postanowiono wezwać wszystkie syndykaty do proklamowania na dziś powszechnego strajku. Gubernator prowincji oświadczył, że zarządził wszelkie możliwe środki ostrożności w przewidywaniu sabotażu, jak np. przerwania komunikacji telefonicznej i telegraficznej oraz zamknięcia elektrowni, nad któremi roztoczono specjalną opiekę. Gubernator w swoich przewidywaniach opiera się na fakcie, że w ostatnich dniach skradziono w prochowni Oviedo 700 sztuk granatów.

Afera szpiegowska w Wiedniu

Szpiegami okazali się pracownicy Ministerstwa Wojny

WIEDEŃ (PAT) — Jedno z pism tutejszych donosi o aferze szpiegowskiej, wykrytej w austrjackiem ministerstwie wojny. Mianowicie stwierdzono, że pewna grupa osób, zatrudnionych w min. wojny, za pośrednictwem pewnego telegrafisty i leśniczego, pracującego nad granicą austrjacką, wydawała tajemnice wojskowe, a m. innemi klucz szyfrowy, używany przez austrjackie władze jednemu z państw ościennych.

Kary do pół miljona złotych

za wykroczenia przeciw ustawie kartelowej

Uchwalony przez Radę Ministrów projekt ustawy kartelowej, która w kołach prawniczych otrzymała nazwę „lex Zarzycki", przewiduje bardzo dotkliwe kary za nie ujawnienie umów kartelowych. W myśl tej ustawy grozi kara do 50 tysięcy złotych za naruszenie przepisów o ujawnieniu umów kartelowych.

Jeżeli więc kartel w ciągu 14 dni od daty zawarcia umowy lub uchwalenia umowy kartelowej, nie zgłosi tej umowy na piśmie, wówczas Ministerstwo Przemysłu i Handlu władne jest zastosować karę w wysokości 50 tysięcy złotych. Jeżeli po wyznaczeniu dodatkowego terminu nie nastąpi zgłoszenie umowy wówczas minister Przemysłu i Handlu uprawniony jest do wyznaczenia dodatkowej kary w wysokości do 100 tysięcy złotych.

Jeżeli mimo dwukrotnego ukarania kartelu nie nastąpiło ogłoszenie umowy kartelowej, występuje minister Przemysłu i Handlu do sądu kartelowego z wnioskiem o uchylenie lub rozwiązanie umowy kartelowej.

Najgroźniej brzmi przepis, postanawiający, że uczestnicy kartelu, stosujący rozwiązaną lub uchyloną umowę kartelową, podlegają karze do 500 tysięcy złotych.

W tym wypadku właściwym jest do rozpatrywania sprawy sąd okręgowy w komplecie trzech sędziów. Na rozprawie takiej delegat ministerstwa Przemysłu i Handlu występuje obok prokuratora, jako oskarżyciel.

Za nie okazanie ksiąg i dokumentów kartelu grozi kara trzech miesięcy aresztu oraz grzywny do 3 tysięcy złotych.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.92, rubel złoty — 4.71.

Adwokat Parzyński na Pawiaku

W sprawie najnowszej afery adwokata warszawskiego Luciana Parzyńskiego (Al. Jerozolimskie 15), aresztowanego w ub. sobotę i przebywającego do wczoraj w lokalu Zjazdu Sędziów (Nowy Zjazd 1), zgłosiło się wczoraj do sędziego śledczego 4-go rewiru, prowadzącego w tej sprawie dochodzenie, około 15-tu poszkodowanych. Wszyscy oni, za pośrednictwem adw. P. mieli otrzymać spadki po krewnych z Ameryki, lecz oskarżony pieniądze te przywłaszczył. Istnieje przypuszczenie, że poszkodowanych będzie jeszcze więcej.

Rewolwer, z którego Parzyński chciał się zastrzelić, lecz udaremnił mu to posterunkowy Skrzypek, oskarżony posiadał bez pozwolenia. W dniu wczorajszym aresztowanego przewieziono do więzienia.

Zięć zabił teściowę siekierą

Wczoraj, we wsi Służew, pod Warszawą, rozegrał się krwawy dramat rodzinny, którego szczegóły są następujące:

Już od dłuższego czasu trwały zatargi majątkowe między 33-letnim Wiktorem Strzeleckim, gospodarzem tejże wsi, a teściową jego, 44-letnią Marjanną Chodzeniową.

Według mniemania Strzeleckiego, należało mu się jeszcze do posagu żony kilka morgów ziemi. Prośby i groźby nie odnosiły skutku. Wobec tego pomiędzy teściową i zięciem panowała śmiertelna nienawiść, która zakończyła się wczoraj zabójstwem.

Gdy Chodzeniowa przyszła na podwórze Strzeleckiego, wówczas S., widząc znienawidzoną teściową na swym terenie, porwał siekierę i dopadłszy do teściowej, zadał jej obuchem cios w lewą skroń. Uderzenie było tak silne, że Chodzeniowa padła nieprzytomna. Przerażeni domownicy i sąsiedzi wezwali z Warszawy Pogotowie, którego lekarz stwierdził już śmierć Chodzeniowej.

Zięcia - zbrodniarza aresztowano i przeprowadzono na posterunek policyjny w Wilanowie. Zwłoki zamordowanej przewieziono do prosektorjum.

Dziś przywódcy Centrolewu staną przed sądem

na rozprawie apelacyjnej

Dziś o godz. 9-ej rano rozpoczyna się apelacyjna rozprawa w procesie przeciwko byłym przywódcom Centrolewu.

W gmachu sądu apelacyjnego na placu Krasińskich przez cały dzień wczorajszy trwały przygotowania, szykowano salę rozpraw, ustawiano pulpity dla prasy i obrony, krzesła dla publiczności, rezerwowano „lepsze miejsca" dla różnych znakomitości.

Jakkolwiek sala rozpraw zarezerwowana jest dla procesu brzeskiego na przeciąg dwóch tygodni, twierdzą, że rozprawa zakończona zostanie w ciągu sześciu dni.

Słychać głosy, że proces ulegnie odroczeniu wobec nieprzybycia dwóch obrońców, czołowych oskarżonych ze Stronnictwa Ludowego „Piast"—Wincentego Witosa i Władysława Kiernika.

Adwokaci ich, Urbanowicz, leży chory po złamaniu nogi, a Szurlej od wczoraj broni w krakowskim sądzie przysięgłych w sprawie o podpalenie składów mebli.

Rozprawie dzisiejszej, na którą wezwano wszystkich skazanych b. więźniów brzeskich, przewodniczy nowomianowany wiceprezes sądu apelacyjnego p. Gacek. Referentem sprawy jest sędzia p. Chodecki, a trzecim sędzią — p. Wyczański, który w ostatniej chwili wszedł zamiast sędziego p. Krasowskiego.

Na fotelach oskarżycielskich zasiądą prokuratorzy Grabowski i Rauze, który wczoraj przybył wprost z Siedlec, miejsca swego nowego stanowiska.

Jak książę się prawuje z Polską?

Książę na Pszczynie nie chce zapłacić 8 miljonów zł. podatku

W tych dniach zapadła decyzja Międzynarodowego Trybunału w Hadze w sprawie skargi rządu niemieckiego na wymiar podatku, nałożonego na księcia pszczyńskiego przez władze polskie. Trybunał w Hadze orzekł, że skoro książę wniósł skargę na wymiar podatku do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, należy zaczekać, co N.T.A. zdecyduje.

W Najwyższym Trybunale Administracyjnym znajduje się *ogółem sześć skarg księcia przeciw* wymiarowi podatków za lata 1924 — 29. Wymiar ten wynosił około 22 miljonów zł., tak, że z wiosną ub. roku zaległość wynosiła 16 miljonów zł.

W roku ub. specjalna komisja Ministerstwa Skarbu przeprowadziła skrupulatne badanie ksiąg i ocenę dochodów księcia. Należność podatkowa w wyniku tej oceny została zmniejszona do 8 miljonów zł., ale i ten wymiar księciu się nie podobał i zażądał całkowitego skasowania podatku majątkowego. Uważa on, że sześć miljonów — to wystarczy.

Wyrok Najwyższego Trybu*nału Administracyjnego ma za*paść do dnia 1 lipca, poczem rząd polski przekaże wszelkie dokumenty Trybunałowi Haskiemu.

Sutenerka — szerząca zgniliznę nierządu

skazana na 10 miesięcy więzienia

Raz po raz obiegają prasę niepokojące wiadomości z dziedziny obyczajowej, o pokusach i pułapkach, zastawianych na młode, niedoświadczone dziewczęta przez handlarzy żywym towarem i rozmaitych stręczycieli do nierządu.

Proces Tosi-Tauby Pokorskiej vel Lapman otwiera oczy na przemyślne praktyki sutenerów.

Oskarżona miała zorganizowaną sieć kobiet - stręczycielek, które zajmują się zwiabianiem dziewcząt z różnych sfer i wciąganiem ich w wir rozpusty, pod różnemi fikcyjnemi pretekstami zapoznając młode osoby z żądnymi wrażeń mężczyznami.

Uliczne stręczycielki zaczepiały młode i ładne dziewczęta przy każdej okazji, nawiązując z niemi znajomość i wnioskując z rozmowy, co można im zaproponować.

Jedne więc namawiały na kino i tam dochodziło do „przypadkowego" spotkania z jakimś mężczyzną, innym proponowały tanie kupno fatałaszków, wciągając je do „mieszkań kupców", a niektórym wprost obiecywały opłacającą się znajomość z bogatymi ludźmi.

Werbowano „obie strony" i zorganizowano szereg dyskretnych lokali na „randez vous" parek, przyczem stosowano nowy pomysł, gwarantujący bezpieczeństwo, że wszędobylska policja nie nakryje spelunki rozpusty. Wpuszczano więc parkę do mieszkania i drzwi zamykana od zewnątrz na kłódkę, dla większej pewności zabawiających się osób.

Wstęp do tych zamkniętych sezamów rozkoszy mieli tylko ludzie poważni, znani, z lepszej sfery i wprowadzeni przez nich zaufani goście.

Taki gość przychodząc, oznajmiał, że poszukuje kobiety, a wówczas sama gospodyni wypytywała go, o rodzaj „towaru", czy szuka młodej, czy doświadczonej, brunetki, blondynki, panny, mężatki (!) ewentualnie jakiejś świeżo zwerbowanej uczciwej kobiety (bo i takie się podobno zdarzały, tylko wypadały znacznie drożej).

Szereg panien - sklepowych, pracownic igły i pracownic fabrycznych straciło swoją niewinność, trafiając w szpony Tosi Pokorskiej vel Lapman, której adres na ulicy Szczęśliwej, przez długi czas był niejako symboliczny, póki nie zmieniła go w przymusowy na cele w „Serbji".

Wiele zarzutów krzywdy społecznej wyrządzonej wciąganiem dziewcząt do nierządu, nie zostało dowiedzionych, głównie przez spóźniony wstyd i dziwną wstrzemięźliwość mowy samych poszkodowanych.

Ustalono także, że Lapman z chęci zysku ułatwiała cudzy nierząd w ten sposób, że zajmowała się stręczeniem i za wynagrodzeniem oddawała swoje mieszkanie różnym parkom i zato sąd ją skazał na 10 miesięcy więzienia, odmawiając prawa do amnestji.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,30 Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sportowego. 15,35 „Wśród książek". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „Życie w źródłach siarczanych. 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Listowne nauczanie rolnictwa". 19,30 Feljeton muzyczny p. t. „Dola i niedola polskiego kompozytora". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert pod dyr. J. Ozimińskiego, M. Bojar-Przemieniecka (sopr.). 21,00 Wiadomości sportowe. 21,20 Recital skrzypcowy. 22,00 Kwadrans literacki: „Granice światła" K. Wierzyńskiego. 22,15 Muzyka taneczna.

KONCERT SYMFONICZNY W RADJO

Dziś o godz. 17,00 wtorkowym koncertem symfonicznym dyryguje Grzegorz Fitelberg. Solistką będzie utalentowana pianistka Edwarda Feinsteinówna, która odegra Fantazję Węgierską Liszta.

Gadanie nie kosztuje

Co się dziecko droży?

(S. F.) P. Benjamin Zalc miał sprawę w sądzie i potrzebował obrońcy.

W tym celu udał się do mieszkającego w tym samym domu, co p. Z., aplikanta adwokackiego Alfreda G.

Wytłumaczywszy mu, o co chodzi, spytał się:

— Ile pan mecenas liczy sobie za obronę?

— 50 złotych.

— Co tak drogo cóś? — zdziwił się p. Z. — Przecież pana samego to nic nie kosztuje!

— Jakto nic?

— No bo co kosztuje gadanie? Mało razy widziałem pana stać na mrozie przed bramą z panienką i gadać dwie godziny za darmo? A jak pan masz pare minut gadać w dobrze opalonym sądzie, to pan chcesz 50 złotych?

— Taniej nie mogę.

— Dam 25 złotych.

— Nie!

— Dam 30!

— Nie.

— 35!

— Panie, niech się pan nie targuje, bo tu nie jest Żelazna Brama!

P. Zalc zerwał się oburzony.

— Żelazna Brama tu nie jest, ale frebjówka tu jest! Żłobek dla niemowląt! Pan dz[illegible]ak jeszcze jesteś! Pan sie z[illegible]a interesach, jak kura na p[illegible]zu!

I wychodząc z pokoju p. Z. mruknął jeszcze na dodatek.

— Taki smarkacz sie droży!

Przez to słowo p. Z. stanął przed Sądem Grodzkim, oskarżony o obrazę pana G.

— Proszę Sądu — tłumaczył się na rozprawie, — ja tego pana mecenasa znam od takiego pędraka. Ja go widziałem latać na bosaka po podwórku. I nagle takie dziecko, żąda ode mnie za powiedzieć parę słów tyle pieniędzy, jakby było stary adwokat. Jak się mogłem nie zdenerwować?

Sąd skazał p. Zalca na 100 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

POCAŁUNEK

Pocałunek to największa osłoda życia — powiedział mi pewien człowiek zakochany. — Kiedy zaczynę całować narzeczoną nigdy nie mam dosyć. A widzimy się tak rzadko. Wszystkiego dwa razy na tydzień i wszystkiego po dwie trzy godziny...

Człowiek zakochany westchnął ciężko i pożegnał się ze mną.

Po miesiący spotkałem go znowu. Z oczu biła mu radość i szczęście.

— Wie pan? Ożeniłem się!— zawołał na przywitanie. — Małżeństwo to doskonała rzecz! Cały dzień jesteśmy razem! Przy każdej okazji się całujemy. Na przykład kiedy piszę list, żona stoi przy mnie. Umówiliśmy się, że przez całe życie, kiedykolwiek będę pisał, pocałujemy się za każdym razem, kiedy zacznę pisać od nowego wiersza.

Po tygodniu dostałem od zakochanego człowieka liścik.

„Szanowny
Panie!
Prosimy
dziś
na obiad.
Czekamy".

Byłem wzruszony miłością tych dwojga młodych. Każde słowo zaczynali od nowego wiersza, żeby się więcej razy pocałować.

Pocałowali się aż siedem razy!

Minęły trzy miesiące. Znów dostałem liścik.

„Szanowny Panie!
Prosimy dziś na obiad
Czekamy"

Po dwóch kwartałach liścik wyglądał tak.

„Szanowny Panie!
Prosimy dziś na obiad. Czekamy".

A po roku:

„Szanowny Panie. Prosimy dziś na obiad. Czekamy".

Później już wogóle nie przysyłali mi liścików. Zapraszali mnie na obiad tylko telefonicznie.

Napoleon Sądek.

Czy wiecie że...

W czasie wojny Anglicy drukowali dla mahometan, służących w wojsku angielskiem, koran — świętą księgę islamu — w tak miniaturowych rozmiarach, że można ją było nosić jako amulet w pierścieniu, lub medaljonie. Pomimo mikroskopijnej wielkości, druk był czytelny.

Tunel poprzez góry w Ameryce Północnej, zbudowany ostatnio dla kolei, posiada 13 klm. długości.

Silnik w pierwszym samolocie braci Wrighów dwadzieścia parę lat temu robił 400 obrotów na minutę, podczas gdy obecnie robią około dwu tysięcy.

Pierwsza bomba lotnicza została zbudowana w roku 1913 i ważyła tylko 3 kilogramy. Dziś, w niespełna 20 lat później, mamy do zanotowania smutny, lecz potężny postęp — nowe bomby lotnicze przekraczają 2.000 kilogramów!

Astronomowie zajmują się badaniem wpływu plam słonecznych na... ...obecność nafty na ziemi. Ustalenie tego wpływu, jeśli wogóle istnieje, pomogłoby ogromnie w odszukiwaniu nowych źródeł nafty.

W czasie wyborów w Ameryce, w *niektórych miastach, oprócz* stałych biur wyborczych są czynne również *i ruchome, umieszczone w ogromnych* samochodach, zbudowanych w tym celu.

W Afryce znaleziono na skale bazaltowej rzeźbę, przedstawiającą rhinocerosa, t. j. rodzaj nosorożca z minionych epok. Uczeni określają wiek tej rzeźby na 25 — 50 tysięcy lat (!), tak dawno bowiem wymarły rhinocerosy.

Kinematograf w aucie urządziła pewna niemiecka wytwórnia. Ruchome kino objeżdża mniejsze miasteczka prowincjonalne.

W Szwajcarji w jednym z Luna-Parków, zbudowano labirynt, złożony z kilkudziesięciu ścieżek między klombami. Podobno dość trudno jest wyjść z niego bez zastanowienia.

W Singapore regulacja ruchu uliczego odbywa się w ten sposób, że policjant ma do pleców przymocowany semafor dwumetrowej szerokości i przepuszcza lub zatrzymuje pojazdy, stojąc do nich przodem lub tyłem.

Sygnałem, zapowiadającym pewną radjostację w zatoce Hudsona, (Am. Półn.) jest... ryk niedźwiedzia do mikrofonu.

Najbardziej zasłużony gołąb pocztowy armji St. Zjedn. Am. Półn. jest zarazem najstarszym w tej „formacji" liczy sobie bowiem 19 lat.

Wskutek wielkiego ruchu nocnego na lotniskach amerykańskich, aeroplany tamtejsze zaopatruje się w latarnie prezdnie (jak samochody) dla uniknięcia wypadków przy lądowaniu.

Wodospad dwukrotnie większy od słynnej Niagary został odkryty w St. Zjedn. Am. P.! Niestety... niema w *nim* wody, bo według opinji uczonych, którzy go „odkryli", był on czynny w epoce lodowcowej, setki tysięcy lat temu. Potem „wysechł".

Gmach jednej z największych gazet „Daily Express" w Londynie ma cały front wykonany ze stali i z czarnego szkła!

Zawody między automobilem wyścigowym, a piłeczką golfową, uderzoną przez G. Savazena, jednego z najlepszych golfistów Ameryki, został urządzony w Stanach Zjednoczonych. Początkowo piłeczka była na przedzie, lecąc z prędkością około 180 km. na godz. (!), lecz po chwili wyścigowy Packard zatriumfował.

Haczyki rybackie na sprężynach zastosowano ostatnio w Niemczech. Podobno, że z takiego haczyka żadna ryba nie może się wyrwać.

W New Jersey istnieje szkoła morska... bez dostępu do wody! Dokładny model okrętu, z pełnem omasztowaniem, ożaglowaniem i olinowaniem w normalnych rozmiarach, stoi wprost na lądzie. Załoga przechodzi tam „suche" przeszkolenie.

Auto na pływakach skonstruowano w Anglji. Posuwa się ono w wodzie z szybkością 15 klm. na godz.

Dotychczas czołgi zatrzymywały się jedynie przed głębokiemi rowami, obecnie zaś skonstruowano tank, mogący w tempie 65 klm na godzinę, dosłownie przeskakiwać przekopy do 12 metrów szerokości!

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

„Neron" — tajemniczy podpalacz

Miasteczko Bzite w województwie lubelskiem nawiedziły pożary, wzniecane ręką niechwytnego podpalacza. Przed każdym nowym pożarem ten sam tajemniczy podpalacz rozrzuca po miasteczku zawiadomienia, gdzie i kiedy wybuchnie ogień, podpisując je imieniem „Neron".

Specjalny delegat policyjnej służby śledczej przybywa do Bzite i prowadzi śledztwo.

Sklepikarz zeznał, że człowiek, który kupował zapałki, był niewysokiego wzrostu o bladej twarzy i czarnym wąsiku. Utykał na lewą nogę. Opis ten odpowiadał powierzchowności strażaka Stanisława Rudnickiego, lecz podejrzenie, że to on jest sprawcą wszystkich podpaleń wydawało się niedorzeczne. Tymczasem wypadki, które nastąpiły nasunęły prowadzącemu śledztwo komisarzowi pewne już, zupełnie konkretne, podejrzenia.

Mianowicie pewnego wieczoru buchnął pod niebo snop płomieni — to w zagrodzie Wincentego Chwalika paliła się sterta słomy. Dyżurnym strażakiem był wówczas Rudnicki. W chwili pożaru znajdował się on przy aptece na rynku, gdzie miał swój posterunek. I oto, choć teren pożaru był od rynku bardzo odległy, Rudnicki zaalarmował miasteczko tak wcześnie, że w niespełna trzy minuty straż była na miejscu i pożar ugaszono. Zjednało to wielką popularność dyżurnemu strażakowi, jednak nie spodobało się najwidoczniej tajemniczemu podpalaczowi, gdyż następnego dnia na płocie obok szkoły znaleziono ręcznie pisany plakat:

Do strażaka Stanisława Rudnickiego. Szanowny strażaku, poniekąd przeszkadzasz mi w robocie swoim alarmowaniem, więc w każdej chwili spodziewaj się śmierci. Zatrąbi ci kto inny, ale na mogile.

Neron.

Plakat ten znalazł się w ręku komisarza, który poświęcił mu wiele uwagi, w następstwie czego jeden z wywiadowców został wydelegowany do miejscowej nauczycielki, której plakat ten pokazał. Gdy wrócił, uśmiech na twarzy świadczył o pomyślnym wyniku.

— Pan komisarz miał słuszną rację. Nauczycielka powiada, że on był uczniem dość dobrym i bardzo wrażliwym. To prawdopodobnie będzie jego ręką pisane!

— Tak przypuszczałem.

— Ale nie powiedziałem panu komisarzowi rzeczy najciekawszej: ten chłopak czytał kilka razy Quo - vadis i był zachwycony opisem spalenia Rzymu przez Nerona!...

* * *

Tegoż wieczoru na terenie miasteczka Bzite odbyły się w wielkiej tajemnicy dziwne przygotowania. W polu koło zagrody Chwalika wzniesiono stertę słomy, obok z hydrantami pożarnemi przy beczkach z wodą stali policjanci. W tym samym czasie koło apteki na rynku przechadzali się komisarz z inżynierem miernikiem. Punktualnie o godz. 8-ej wieczór z oddali dobiegł głuchy odgłos dwóch strzałów karabinowych. Komisarz stanął jak wryty, inżynier wlepił wzrok w stronę przedmieścia, gdzie znajdował się dom Chwalika. Minęło pięć minut, dziesięć, piętnaście... dopiero wówczas snop iskier strzelił w górę nad dachami miasteczka.

Komisarz schował zegarek do kieszeni: „zobaczyliśmy pożar w momencie, gdy go już gasili. Spostrzegłem odrazu, że z tego miejsca niesposób zobaczyć pierwszą fazę ognia, bo dzieli nas od pożaru wyniosłość gruntu. To znaczy, panie inżynierze, że za chwilę strażak Stanisław Rudnicki będzie aresztowany!"

Tak się też stało. Wobec niezbitych, a licznych dowodów, Rudnicki przyznał się do winy.

Między dowodami rzeczowemi znalazła się również stara jego kołdra z której połowę waty wybrał na zapały; resztki identycznej waty znaleziono na pożarowiskach.

Masę wybuchową w zapale stanowiły zapałki, zbite łebkami w jednym punkcie wnętrza

Niezmiernie charakterystyczne było tłumaczenie się zbrodniarza:

„Miasteczko Bzite paliłem sam. Z podpaleń tych nikomu się nie zwierzałem i nikt nie wiedział, że to ja jestem sprawcą pożarów. Do czynów tych pchała mnie jakaś niewidzialna siła, która kazała mi podkładać ogień. Pierwszy pożar wzniecilem między stodołami Wojciecha Markiewicza, poczem wróciłem do domu i przygotowałem sobie ekwipunek strażacki na chwilę, kiedy zaczną trąbić na alarm.

W czasie rozprawy sądowej, jaka się wkrótce potem odbyła, ustalono, że Rudnicki był psychopatą i cierpiał na t. zw. pyromanję, jednak *chciał na drodze pożarów, biorąc udział w ich gaszeniu zasłynąć, jako strażak - bohater.*

* * *

Stanisław Rudnicki — „Neron" został skazany wyrokiem lubelskiego sądu okręgowego *na sześć lat ciężkiego więzienia.* Wyrok przyjął apatycznie i nie apelował. Nie doczekał jednak końca kary: w celi więziennej zmarł niedawno na gruźlicę...

W sprawach dodatku „Śladami przestępców" zgłoszenia osobiste w redakcji przyjmowane są w piątki od godz. 6 do 7 wiecz.

Notatnik ciekawych wydarzeń

Radjo na usługach policji wiedeńskiej

Policja wiedeńska została ostatnio wyposażona obficie w najnowsze przyrządy radjofoniczne i radjotechniczne.

Po mieście krążą stale wielkie samochody we wnętrzu, których znajdują się stacje odbiorcze i krótkofalówki nadawcze. Zadaniem tych stacyj jest przyjmowanie i nadawanie meldunków, które na falach eteru błyskawicznie docierają do centrali policyjnej, ułatwiając w wielu wypadkach natychmiastową interwencję policji i pościg.

Nauto, pełniący służbę na ulicach policjanci mają być w najbliższym czasie wyposażeni w kieszonkowe stacje nadawcze — ostatni „krzyk" techniki. Stacja taka składa się z miniaturowej skrzynki, od której biegnie sznur z guzikiem i drugi z bateryjką. Skrzynkę policjant zawiesza na piersi, bateryjkę wkłada do kieszeni, a nacisnąwszy guzik według alfabetu telegraficznego Morsego nadaje radjo-meldunek, który zkolei przyjmowany jest przez automobilową radjostację. Policja wiedeńska spodziewa się, że radjo odda jej znaczne usługi w walce z przestępczością.

Charakter pisma zdradził oszusta

Jak z rogu obfitości posypały się odpowiedzi na nasze zadanie „listonosz detektywem", ale, niestety, znikoma tylko ich część była zupełnie trafna. Większość czytelników stwierdziła, że dr. Reszyński sam sobie nadał pieniądze, by uchodzić w hotelu za człowieka zamożnego.

Bezwątpienia, że tak było, ale co nasunęło listonoszowi podejrzenie? Przecież trudno przypuścić, aby wytrawny oszust dawał na przekazach w rubryce „nadawca" swoje własne nazwisko. Przeciwnie — dawał na pewno nazwisko inne, a jako odbiorca podpisywał „Reszyński". Zapomniał tylko o jednej rzeczy: o swoim charakterze pisma i to właśnie zwróciło uwagę listonosza.

Oglądając niemal codziennie przekazy, listonosz stwierdził, że adres i sumę na przekazie pisała ta sama ręka, która kładła podpis przy odbiorze — ręka „doktora" Reszyńskiego. Zatem nic innego — tylko charakter pisma zdradził przestępcę i po tem go poznał spostrzegawczy listonosz.

Czytelnicy, którzy w odpowiedzi twierdzili, że listonosz i... doktór Reszyński byli jedną i tą samą osobą rozumieli błędnie; trudno wszak dopuścić możliwość takiej mistyfikacji na oczach portjera i licznej służby w wielkim hotelu.

Odpowiedzi ogółem nadeszło 357, — z tego trafnych zaledwie dziewięć. Autorami ich są pp.:

W. Galiński (Grójec), L. Milewski (W-wa), F. Tarka (Nowy Sącz), A. Skowron (Kraków), W. Turman (Grypin), F. Gutowski (Kraków), S. Krawczyk (Skierniewice), K. Krupinski (Suwałki), Z. Prokopczykówna (W-wa).

Nagrody, drogą losowania otrzymują: p. Leon Milewski (Warszawa, ul. Równa 9) — parę obuwia i p. Kazimierz Skowron (Kraków, Składowa 17) — przybór do golenia.

P. Milewski zechce się zgłosić po odbiór nagrody do administracji w środę dn. 8 lutego; p. Skowronowi nagrodę wysyłamy pocztą.

ELMAR.

„Magik"

W łódzkim banku Stillmana skradziono inkasentowi Rygierowi 10.000 dolarów w chwili, gdy odchodził od okienka kasowego. Wszystkie wyjścia z banku zostały zamknięte, a będący na służbie komisarz Miller zarządził rewizję obecnych w banku interesantów. Rewizja nie dała wyniku. Znajdujący się również w banku „król włamywaczy" Kraśnik proponuje komisarzowi pomoc przy wykryciu złodzieja. Komisarz jedzie do mieszkania Kraśnika, gdzie ten pokazuje mu jakąś starą gazetę. Kraśnik wraz z komisarzem jadą do banku Stillmana, gdzie w biurku kasjera Kraśnika znajduje skradzione pieniądze.

— Powiedzmy! Otóż w czasie swojej tam „karjery" zeszedł się w Rosji z niejakim Sergjuszem Wołczańskim, zresztą człowiekiem dość inteligentnym i pochodzącym z dobrej rodziny, byłym pracownikiem jakiegoś banku. Wołczański był swojego rodzaju unikatem, genjalnym oszustem, fałszerzem, kasjarzem, złodziejem, a dzięki swojej wyjątkowej zręczności, z jaką dokonywał operacyj złodziejskich — zyskał sobie w świecie przestępców rosyjskich przezwisko „Magika". Jego to dziełem była między innemi kradzież bezcennej kolji brylantowej na balu dworskim, gdzie czynu swego dokonał wśród kilkuset policjantów i wywiadowców, sam jeden bez niczyjej pomocy. Złapano go wkońcu; dopiero w czasie rewolucji rosyjskiej wydostał się z więzienia i przybył do Polski, gdzie jako pan Stanisław Wolski rozpoczął nowe życie. Zdołał pozyskać zaufanie wielu osób, a korzystając ze skradzionych jeszcze w Rosji blankietów Banku Państwa — wyjednał sobie również wstęp do pana i posadę w pańskiem banku.

— Niesłychane, niesłychane, — powtarzał Stillman.

Miller ciągnął dalej. — Pan Kraśnik, który ponownie zetknął się z panem „Wolskim" tu w Łodzi, zazdrościł mu powrotu do uczciwego życia i sam chciał to również uczynić. Poprosił więc dawnego przyjaciela o polecenie do jednego z tutejszych przemysłowców, którego pański kasjer znał. Właśnie w tej sprawie dziś pan Kraśnik przyszedł do banku i przy okienku Nr. 3 otrzymał cichą odpowiedź: „Złodziejów nie polecam". Przepojony goryczą odszedł od okienka, jednak z boku obserwował je bacznie. I gdy wynikł alarm, pan Kraśnik wiedział, że kradzieży mogły dokonać tylko cudownie zwinne palce „Magika" w chwili, gdy wkładał inkasentowi do teczki 25 tysięcy zł.

— To była zwyczajna wolta, panie dyrektorze, — wtrącił „fachowo" z boku Kraśnik — Zamiana, jak przy kartach, włożył złote — wyjął dolary.

Miller wyciągnął z kieszeni płachtę gazety, na której widniała fotografja. Mimo dużej różnicy wieku w podobiźnie młodego mężczyzny dyrektor Stillman poznał natychmiast swego kasjera z okienka Nr. 3 Stanisława Wolskiego. Obok fotografii pod nagłówkiem w języku rosyjskim „Najzręczniejszy złodziej Petersburga nareszcie schwytany" następował sążnisty opis bujnej karjery przestępczej Sierioży — „Magika".

— To był jedyny dowód przeciwko Wolskiemu, jaki miał w swoich papierach pan Kraśnik. Gazeta rosyjska z fotografją. Zabrał mnie do domu specjalnie, by mi ją pokazać, wiedział, że inaczej nigdybym się nie zgodził na szukanie skradzionych pieniędzy w kasach banku Stillmana — zakończył z galanterją komisarz Miller.

*

Około godziny 10-ej wieczór do mieszkania kasjera Stanisława Wolskiego przybył goniec w uniformie banku Stillmana. Gdy Wolski otworzył drzwi, goniec wręczył mu karteczkę: „W pilnej sprawie, dotyczącej konta fabryki Poznańskich p. Dyrektor Stillman prosi uprzejmie o łaskawe natychmiastowe przybycie na krótką pogawędkę do jego mieszkania".

Kasjer spojrzał uważnie na gońca: „Powiesz panu dyrektorowi, że w tej chwili przyjadę". Dał mu drobną monetę i zatrzasnął drzwi.

W mgnieniu oka chwycił z szafy mały neseser, rzucił okiem na jego zawartość — banknoty i złoto, zatrzasnął go, narzucił na siebie futro, rozejrzał się po swoim, tak ładnie urządzonym apartamenciku, mruknął coś pod nosem, przekleństwo, czy wyrazy żalu, poczem zostawiwszy zapalone światło w pokoju, wymknął się przez kuchenne drzwi, szybko lecz ostrożnie zbiegł po schodach, wyszedł przed bramę i skinął na pierwszą z licznych znajdujących się na postoju taksówek.

— Konto firmy Poznańskiego — monologował — to brzmi zbyt niezwykle, aby mogło być prawdziwe...

— Dworzec Warszawski — rzucił szoferowi. Otworzył szybko drzwi taksówki, wpadł do wnętrza i w tej chwili z obu stron chwyciły go krzepkie męskie ramiona, a stal kajdanków objęła zimnym uściskiem jego dłonie. W taksówce błysnęło światło i rozległy się surowe słowa: „Sergjuszu Wołczański, jest pan aresztowany!"

A z przedniego siedzenia wtórował im drwiący śmiech niejakiego p. Franciszka Kraśnika: — Jesteśmy skwitowani. — Magik!

KONIEC

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Dalsza rozmowa byłaby grochem o ścianę. Jak dawniej, tak teraz nikt nie zdołałby przełamać uporu starego Bartłomieja... Jan nie miał nawet już żalu do ojca. Trudno przerabiać na starość człowieka o ustalonych wiekami poglądach. Postanowił sobie tylko ani słowem więcej nie wspomnieć o Irenie przy ojcu.

A co do dziecka: skoro ukrywał tę tajemnicę już od ośmiu lat posążek Matki Boskiej, niech więc nadal tak pozostanie.

Jedną z pierwszych rzeczy Jana po przybyciu było stwierdzenie, czy kartka owa leży jeszcze pod posążkiem. Leżała. Był więc przekonany, że tajemnica jego dziecka nie została jeszcze wykryta.

Znów minęło parę dni. Tym razem, widząc nie schodzące z czoła syna chmury, zagadnęła go matka:

— Serce mi się kraje, gdy patrzę na ciebie, wciąż takiego markotnego. Co ci dolega, synku?

— Duża troska...

— Wiem o tem. Ojciec coś mi już napomknął. Wiem, że nie jesteś szczęśliwy. Ale wierzę, że jednak prędzej czy później się pocieszysz i przyprowadzisz tu śliczną młodą żonkę, córkę ludzi uczciwych i szlachetnych...

Jan spojrzał na matkę z rozrzewnieniem. To dodało staruszce otuchy i mówiła dalej:

— Nie będziemy się troszczyli o to, czy będzie bogata czy biedna. Wiesz, że nigdy nie goniliśmy za bogactwami. Najcenniejszym skarbem jest honor, cześć i dobre imię. Dlatego tak bardzo nam właśnie na tych zaletach zależy...

— Czy ojciec tylko myśli, że ślub mnie pocieszy, czy i ty również, matusiu?

Matka milczała. Jan powtórzył pytanie. Odparła wreszcie:

— Pozostaw ojcu jego złudzenia. Co do mnie... dobrze wiem, że nie ożenisz się nigdy. Irena jest dla ciebie stracona na wieki, a jednak nie zapomnisz jej już nigdy. Serce twoje tylko dla niej bić będzie...

Wskazując zaś na posążek Matki Boskiej, szepnęła głucho:

— Ona przemówiła... Wydała mi twoją tajemnicę... w sam dzień twego przyjazdu.

Jan drgnął. Rzekł:

— Więc już wiesz, matulu, że mam dziecko i obowiązki wobec niego?... O, najpierwszym obowiązkiem było poślubić jego matkę, moją cudną Irenę, którą dziś wydarł mi inny!... Przesądy ojca stały się dla nas nieszczęściem, podkopały przyszłość naszego maleństwa, tego biedactwa, któremu każdy będzie mógł teraz cisnąć w twarz: „Bękart.. znajda!..."

Bartłomiejowa nachyliła się nad siedzącym na krześle synem, pocałowała go w czoło i szepnęła łagodnie.

— Ale dlaczegóż nie sprowadzić dzieciaka do nas? Ojciec jest w gruncie rzeczy idealnie dobry człowiek. Przyjmie robaczka z otwartemi ramionami. Wychowamy to dzieciątko na uczciwego i dzielnego człowieka.

Poczem dodała:

— Och, gdybym wiedziała dawniej... gdybym wiedziała!...

— Cobyś wtedy zrobiła, matulu?

— Takbym prosiła ojca, takbym błagała, że wymogłabym na nim twoje małżeństwo z Ireną. Możeby krzyczał, piorunował, przeklinał, ale wkońcu rzekłby: „Zrobiłeś dziewczynę matką... to się z nią żeń".

Jan westchnął:

— Co tu gadać o tem, coby było? To gorzkie żale poniewczasie, spóźnione i zbyteczne. Tak, tak — dodał z goryczą — zło już się stało i nie odstanie... Chcę cię nawet prosić, mateńko...

— O co, synku?

— Abyś zachowała tę tajemnicę świętego posążku Bogarodzicy dla siebie.

— Jakto? Więc wolisz, żeby ojciec nie wiedział?... — urwała...

Bo już nie mogła dłużej wytrzymać. Rozżalone serce zbyt przepełniło się zgryzotą. Padła na krzesło, pogrążając głowę w dłoniach. A przez nie — już po chwili przeciekały gorzkie łzy, spływając po pomarszczonych policzkach...

Ciężka to była dla niej chwila. Trzydzieści pięć lat już była po ślubie ze swym Bartłomiejem, a po raz pierwszy dopiero miała mieć przed nim tajemnicę. Będzie teraz żyła w nieustannej udręce, aby nie wygadać się, a zarazem targana szalonem pragnieniem ujrzenia owego małego Bolesia, swego wnuczka jedynego... Do serca sączyły się przeczucia... najczarniejsze...

Minęło parę dni. Aż tu do leśniczówki zawitał gość. Był to Marjan Merecki, który dowiedział się o obecności w Wilczycach kolegi Marlewskiego i przybył w odwiedziny. Znali się od dzieciństwa. Marjan bywał jeszcze jako chłopiec nieraz świadkiem spotkań miłosnych jego siostry z Janem.

Po skończeniu szkoły oficerskiej Marjan, jak wiemy, odrazu postarał się o przydział do K. O. P.-u, a Jan udał się tam później, uciekając z Rembertowa.

Gawędzili ze sobą przyjaźnie. Potem Marjan powiedział, że już musi wracać do dworu na obiad. Usilnie zapraszał Jana, aby poszedł wraz z nim. Jan odmówił.

Pożegnali się...

Jan zamyślił się głęboko. Ale doszedł do wniosku, że słusznie postąpił. Poco walczyć z czemś już bezpowrotnie zakończonem? Irena należała teraz do innego. Obowiązkiem Jana było więc unikanie jej. Postanowił nawet wyjechać z Wilczyc natychmiast, aby przypadkiem nie zetknąć się z nią na przechadzce leśnej.

— — — — — — — —

Marjan zauważył, że coś nie klei się między jego siostrą a jej mężem. Nie wiedział jednak dokładnie, o co chodzi, a przez dyskrecję nie dopytywał się. Irena korzystała z obecności brata, aby przy jego opowiadaniach o rozmaitych wydarzeniach granicznych skracać sobie wieczory. W inny sposób postanowił natomiast skorzystać z jego obecności — Walski.

Pewnego wieczora, gdy Marjan udał się wcześniej na spoczynek, Leon gwałtownym ruchem zatrzymał żonę, która już też się podniosła i syknął:

— Zostań!...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Chcielibyśmy z żoną żyć spokojnie do śmierci z procentów od kapitału. Przy obecnej drożyźnie, potrzebaby na to sto tysięcy złotych... — rzekł Jadach.

— Oszaleliście, czy co? — zawołała Helena.

— Jakto? Przecież przy obecnych niskich procentach nie dadzą nam więcej, niż trzy, albo trzy i pół od sta, więc nie będziemy mieli nawet trzystu złotych miesięcznie. Jak z tego wyżyć? To też chcieliśmy, aby pani nam ciepłą rączką jeszcze coś dołożyła...

— Powtarzam, że oszaleliście. Skąd ja wam wezmę taką sumę?

— Jakoś pani sobie da radę.

— Czy to wasze ostatnie słowo?

— Ostatnie. Nawet jednego grosika nie ustąpię.

— W takim razie: żegnam...

— Niechże się paniusia nie gniewa. To przecież jasne, że gdy wyśpiewamy wszystko panu mecenasowi, drożej panią to będzie kosztowało.

— Czyniąc to, zabilibyście kurę, znoszącą złote jajka.

— Bynajmniej. Mecenas dałby jeszcze większą sumę, aby tylko nie było skandalu.

— Nic z tego! Ubiegłabym was! Przyznałabym się przedtem do grzechu przedślubnego. Umiałabym go tak rozrzewnić, że przebaczyłby mi wszystko, a wtedy wszystkie wasze plany spaliłyby na panewce.

— Ho, ho... ale paniusia sprytna! Wcale nie przypuszczałem...

— Właśnie... A wy myślicie, że macie do czynienia z biedną ofiarą. Otóż — nie! I aby wreszcie wszystkiemu położyć kres, dziś jeszcze opowiem wszystko mężowi!

— Ha, ha, ha!.. A tom się uśmiał!.. I myśli paniusia, że on tak zaraz przebaczy?

— Z pewnością.

— Może... jeżeli pani mu opowie tylko o panu Roliczu. To rzeczywiście... Ostatecznie niema nieszczęścia, gdy dziewczyna, która jest bez chłopa, pofiguluje z tym lub owym, czekając na męża ślubnego. Lepsze to, niż zły ożenek na gorąco. I o każdy rozsądny człowiek wybaczy. Ale, gdy się mecenas dowie, że się powstrzymało Rolicza od ratowania nieboszczyka pana dziedzica Wilewskiego... że się potem dopuściło do procesu i nie ratowało kochanka przed straszliwem niebezpieczeństwem — powie sobie: a to podłe stworzenie, a to złe babsko, tchórzliwe, nikczemne...

— Łajdaku, niegodziwcze!..

— Niegorszy od pani...

— Posłuchajcie mnie, Jadach, zastanówcie się... Przecież to olbrzymi grosz... Doprawdy, nie mogę... Nigdy nie będę mogła.. Błagam was, Jadach... Przecież nie jesteście złym człowiekiem...

— Ja? Najpoczciwszy człowiek na świecie. Można mnie przykładać do rany...

— Dlaczegóż jesteście dla mnie taki okrutny, taki niemiłosierny?

— Ano... czasy są ciężkie, życie drogie... Przy tych paru złotych miesięcznie nie uda nam się nawet związać końca z końcem, choćbyśmy żyli najskromniej.

— Mogę wam jeszcze tak powiedzieć: obliczacie, że będziecie mieli trzy tysiące procentu rocznie. Otóż mogę wam takie trzy tysiące rocznie dawać stale zgóry... Nawet cztery tysiące...

— O, to nie będzie to samo. Człowiek nigdy nie zna dnia ani godziny. Dziś jest, jutro go niema. Co wtedy zrobimy? Szukaj wiatru w polu. Wszystko to z żoną obmyśliliśmy dokładnie i doszliśmy do wniosku: sto tysięcy gotówką na stół i ani grosika mniej. Interes i korzyść jest obustronna.

— Ani nawet nie myślcie o tem. Mowy niema. Wasza nieustępliwość upoważnia mnie do użycia wobec was kroków, najdalej idących...

— Czy to groźby?

— Być może... Nie mam powodu już z wami się patyczkować... Znajdę sposób...

— Konby się uśmiał. Wiem, co pani ma na myśli. Nie odda listów dobrowolnie, to mu je skradnę. Próbowała pani przecież już raz nam je zwędzić. Pamiętam, jak to pani ni stąd ni zowąd była łaskawa nas odwiedzić podczas naszej nieobecności i przewrócić wszystko do góry nogami. Gdyby nie moja dobroć, mógłbym oskarżyć panią o usiłowanie kradzieży. Chce pani ponowić próbę? Nie radzę. Listy są tak dobrze schowane, że nikt ich nie znajdzie. Mógłbym powiedzieć: nawet już ich nie mam — powierzyłem komuś zaufanemu. Ale nie lubię kłamać i powiem prawdę: listy są u mnie. Ale co tu dużo gadać? Sprawa jest prosta — ma pani dać sto tysięcy złotych. Wiem, że taka forsa po ulicy nie chodzi, daję więc pani dwa miesiące do zdobycia jej. Jeżeli za dwa miesiące nie dostanę tych pieniędzy...

— ...to co?

— ...to odbędę pogawędkę z panem mecenasem Turkowskim. Jestem przekonany, że wybuliłby lekko sto tysięcy, gdyby wiedział, jak sprawa stoi. Więc będzie wiedział... Trudno... Skoro pani sama nie raczy...

Dalszy ciąg nastąpi.

Bohaterki kryzysu

to matki żony i córki bezrobotnych

W czasach, gdy o świetność kraju walczono orężem, kobiety nie idąc na wojnę budziły w mężczyźnie ducha odwagi, zagrzewały do boju. Zasługą kobiety było męstwo żołnierzy, którzy woleli polec na placu boju, niż powrócić do domu jako zwyciężeni.

Dziś przeżywamy nowy okres w historji świata, okres przesilenia gospodarczego, najliczniejszego bezrobocia; ten ogólnoświatowy stan uczynił z kobiety współczesną bohaterkę, której rolą jest również pobudzanie do walki... do walki z kryzysem. Posłannictwo to pełnią ofiarnie matki, żony i córki bezrobotnych.

Mężczyzna po bezowocnych poszukiwaniach pracy, opuszcza ręce. Rezygnacja wywołuje w mężczyźnie apatję, dezercję przed rozdzierającym serce widokiem głodnych dzieci, desperackie myśli o samobójstwie. Codziennie kroniki notują zgony denatów — mężczyzn z uwagą: „Przyczyną rozpaczliwego kroku —brak srodków do życia". Te same szpalty w gazetach, zapełniają wzmianki o kobietach: wypadki zasłabnięć z głodu, amputacji nóg odmrożonych aż do ran, o śmierci z wycieńczenia.

Kobieta nie ucieka dobrowolnie od życia, tkwi na posterunku, jak żołnierz. Trzeba ratować duszę mężczyzny zaprzedaną szatanowi bezrobocia, trzeba nakarmić dzieci!

Zgłosił się do redakcji 26-letni bezrobotny, jeden z tych, którzy po wydeptaniu schodów do urzędów pośrednictwa pracy, pokładają w niestety, niezawsze skutecznem ogłoszeniu w gazecie. Ze łzami w oczach pokazywał odpadające od butów podeszwy.

— Zdarłem ostatnie odzienie — skarżył się, — w takim stanie to już nawet nie można szukać zajęcia. Lepiej się zabiję, jak mam być ciężarem biednej matce!

— A z czego matka się utrzymuje— spytałam.

— A no, jak kobieta: tu wyprosi, tam zarobi, z niczego potrafi — odpowiedział.

I to jest prawda; tam, gdzie mężczyzna nie pomoże, tam kobieta poradzi.

Kobieta wzięła na swoje barki ciężar utrzymania domu i tylko dzięki niej, całe rodziny bezrobotnych nie wymierają śmiercią głodową. Żony i córki bezrobotnych wynajdują zarobek, jakby wyczarowując go.

Gdy nie uda się zdobyć „posług", nie cofają się przed żadnym sposobem, wysilają całą energję, zdobywają się na największe poświęcenie i na najdowcipniejszą pomysłowość. Potrafią z baraków wędrować do dużych kamienic, zamieszkałych przez zamożniejszych, pukać do drzwi kuchennych z pytaniem: może trzeba kubeł ze śmieciami wynieść?

Do sklepiku przychodzi lokatorka z sutereny.

— Mogłabym bez zapłaty, słoje po śledziach wymyć — prosi.

I myje słoje po marynowanych śledziach za pozostały słony sos, którym w domu krasi kartofle, żeby oszczędzić na kupnie soli.

Żony bezrobotnych pieką potajemnie pączki, obwarzanki, a córki sprzedają te smakołyki ukradkiem przed policją. Matka rodziny z dwóch porcyj zupy, otrzymanych ze stacji opieki, upitrasi obiad dla 6-ciorga osób!

Te kobiety zapracowane, niedożywione, nie czynią wyrzutów mężowi, który z braku zajęcia, wyleguje się w łóżku, włóczy po ulicach, a w najlepszym razie przesiaduje w lokalu związkowym. Te kobiety starają się przywrócić mężczyźnie ustępującą energję, słabnącą wolę, zamierające poczucie własnej wartości. Zapracowana kobieta, porucza mężowi sprawy, których sama rzekomo nie potrafiłaby załatwić: Ty załatw z gospodarzem, który grozi eksmisją, idź po karki na węgiel, wytłumacz, co pisze w gazecie.

Oto charakterystyczny przykład: Żona bezrobotnego murarza utrzymuje ze sprzątania biura matkę, męża i troje dzieci. W biurze zimią ma dużo więcej pracy: codziennie myje podłogi, okna, pali w 6-ciu piecach. Ta kobieta wstaje o 5-ej rano, żeby nadążyć. Niezawsze uda jej się wyjść na obiad, często do wieczora nie je nic gotowanego. Jest zmęczona, wyczerpana. W rozdrażnieniu skarżyła się na męża:

— Kupiłam mu buty, żeby się nie wymawiał od chodzenia za pracą; nie mam mu za złe, że nie zarabia, tylko, że się o zajęcie nie stara. Bo szukać roboty, to już ciężka praca, która głupie, złe myśli z głowy odpędza.

Na moje pytanie, dlaczego jej mąż nie pomoże w pracy, mógłby przecież podłogi froterować, w piecach palić, odpowiedziała z przekonaniem:

— Sprzątanie, to nie męska robota.

Tę dumę, zresztą fałszywą, podtrzymuje w mężczyźnie kobieta: daje mężczyźnie poczucie, że wart jest i zdolny do innej, trudniejszej bardziej fachowej pracy, daje to właśnie samo poczucie, którego brak zabija ochotę do życia.

Żony, córki bezrobotnych nękane nędzą, nie dały się zwabić na t. zw. „lekki chleb". Ulica wchłania nędzarki — sieroty, kobiety samotne, najczęściej byłe służące, nieprzyzwyczajone do głodowania. Kobieta, której zadaniem jest obronić męża, ojca, czy brata przed myślami o występku, wie, że nie wolno jej samej poddać się złu, że swoim upadkiem pogłębiłaby tragedję bezrobotnego żywiciela.

Prawda, że warunki życia, sprzyjają pracy kobiecej. Kobieta znajduje dziś łatwiej pracę, jako siła tańsza, niefachowa, zdolna do przerzucania się ku bardziej popłatnym zawodom. Poza tem kobieta nie pracując zarobkowo, nie próżnuje. Czas jej wypełniają zajęcia gospodarskie, które chronią od zgubnego działania bezczynności i nudy.

Kobiety w rodzinach bezrobotnych zasługują na miano bohaterek, na głęboki szacunek dla ich hartu ducha i woli.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej

Młodość dla młodości

Dzisiejszy Sąd rozpoczynamy przemówieniem zbiorowem. Zabiera głos cała grupa, podpisująca się: „Stali prenumeratorzy i przyjaciele" naszego pisma. Piszą oni:

„Oceniając w pełnej mierze wzniosłą myśl i doprawdy podziwu godne dążenia Szanownej Redakcji w kierunku niesienia ulgi i służenia radą naszym współczytelnikom, nie chcemy apelu Redakcji pozostawić bez echa, prosząc o zamieszczenie naszej skromnej opinji o sprawie nowej nieszczęśliwej pary „Przyjaciół": p. Ninki i p. Andrzeja W.

P. Andrzejowi, którego cierpienia nie znają sobie równych w dziejach miłości i namiętności, radzimy zamiast samozaspakajania się — zimny prysznic codziennie z rana po wstaniu i wieczorem przed snem. Następnie — sport saneczkowy, ewentualnie... zbieranie znaczków pocztowych (?).

O ile podobny tryb życia nie zdołałby ugasić płomiennych zapędów p. Jedrusia, nie pozostanie mu nic innego, jak tylko zwrócić się do p. Ninki, pierwszej kobiety, która dała mu poznać rozkosze miłosne, z prośbą o subwencję w sumie zł. 5 tygodniowo na realizację marzeń i snów, szkodliwych, o ile nie zostają... ziszczone.

Doprawdy szkoda, że tak dobrze zapowiadający się młodzian w przykry sposób marnuje swe „zdolności" i że nie powstały jeszcze u nas zakłady rozrodcze, które mogłyby zużytkować go ku wielkiemu pożytkowi społeczeństwa, aby genjusz p. Andrzeja nie został zapoznany.

P. Nince nie możemy nic konkretnego powiedzieć, ponieważ jej cierpienia nie zostały w liście dokładnie sprecyzowane. Gdy to nastąpi, chętnie posłużymy radą".

W mniej ironiczny ton uderza trzeźwo rozumująca i bezspornie sympatyczna niewiasta — p. Luśka Tomalówna z Grzybowa pod Rembertowem, pisząc:

„Panie Andrzeju, niech Pan nie zapomina, że Pan jest mężczyzną w kwiecie wieku, a p. Ninka mogłaby być Pańską matką. Cóż z tego, że Pan kocha ją teraz? Ale co będzie później, drogi Przyjacielu? Pan się widocznie nie zastanowił nad tem, że taka szalona różnica lat kiedyś się odezwie. Przecież, gdy Pan już będzie miał czterdziestkę, będzie Pan jeszcze mężczyzną w sile wieku, a p. Ninka będzie już wtedy dźwigała pięćdziesiątkę i z pewnością Pan powie sobie wtedy: „Cóż mi po takiej starej babce, mało to mogę mieć młodszych?"

Proszę się nie gniewać za określenie „stara babka", ale kto wie, czy Pan wtedy nie powie gorzej.

Twierdzi Pan, że miłość Pańska ku Nince jest tak szalona, iż Pan na inne kobiety nawet spojrzeć nie może, a ponieważ zmysły nie mają ujścia, uprawia Pan... samogwałt. To tylko dlatego, że Pan nie przestaje marzyć o p. Nince. Jeżeli ona naprawdziwie Pana kocha, powinna Pa[illegible] wszelką nadzieję, a wtedy Pan będzie musiał poszukać sobie innej dziewczyny i już, spodziewam się, młodszej.

Radzę Panu ze szczerego serca, niech Pan postępuje według głoszonego niejednokrotnie przez red. Iksa hasła: „Młodość dla młodości". Jeżeli Pan uważnie czytuje nieoceniony dział „W cztery oczy", musiał tam Pan nieraz dostrzec potępianie miłości między ludźmi, których dzieli duża różnica wieku a szczególnie, gdy kobieta jest choćby o parę lat starsza od mężczyzny.

Niechże Pan korzysta z mądrych i światłych rad tego doświadczonego człowieka, a znajdzie Pan w nich poparcie moich poglądów. Proszę bardzo uważać w życiu wogóle: łatwo nałożna skrzydła związać, ale rozwiązać już jest znacznie trudniej".

Załączone w liście p. [illegible] gorące słowa uznania i serdeczne pozdrowienia dla red. Iksa, oddaliśmy pod właściwym adresem i otrzymaliśmy dla Pani wzajemne pozdrowienia oraz dużo szczerej podzięki za dobre słowa, które są dla red. Iksa najmilszą nagrodą za jego pracę.

Wśród potępionych

Poprzez bramy więzienne do szczęścia małżeńskiego

Miłość nie zna przeszkód — mówi popularne przysłowie, którego prawdę tylekroć już wykazało samo życie. Przez łzy, upokorzenia, niedostatek, głód i nędzę, a nawet bramy więzienne dążą ku sobie dwa serca, zapalone szczerem uczuciem miłosnem.

Żywą ilustracją powyższego jest fakt, jaki ostatnio wydarzył się w więzieniu kieleckiem. Na ręce tamtejszych władz prokuratorskich wpłynęła prośba więźnia Antoniego P. o pozwolenie dokonania w kaplicy więziennej obrzędu zaślubin z kobietą, która przebywa również poza kratami.

Więzień P. jeszcze, jako człowiek wolny, poznał ową dziewczynę, pałając niekłamanym ku niej afektem. Dłuższa zażyła znajomość między nimi, pośród wielu jasnych kart, miała jedną ciemną stronicę, a mianowicie chwilowe zapomnienie się obojga.

— „Krew nie woda" — mawiał narzeczony, pocieszając swą ukochaną prędkim ożenkiem. Jednak droga życiowa niezawsze bywa usłana różami, częściej natomiast piętrzą się na niej ciernie przeszkód. Tak było i w tym przypadku.

Obecny więzień spotkał się ze zdecydowanym oporem rodziny, a szczególnie braci, którzy posunęli się do gróźb pobicia narzeczonych oraz wywołania krwawej awantury podczas ślubu. Rodzina nieszczęsnej dziewczyny zkolei, dowiedziawszy się, że ma ona wkrótce zostać matką, wypędziła ją, nie okazując najmniejszego zainteresowania się jej życiem. Los zaczął więc ze wszystkich stron smagać kochające się serca. Z tak wielkich opresyj mogą wyjść odważnie i cało tylko ludzie o silnej woli i stalowych nerwach. Tych dwóch warunków zabrakło narzeczonym.

On, wkrótce wpadł w towarzystwo „niebieskich ptaków", tuczących się cudzem dobrem. To też po miesiącu złapano go już na gorącym uczynku kradzieży w mieszkaniu takiego samego biedaka, jak i on. Powędrował za kraty, a wyrok przeznaczył mu dwuletni okres przymusowego rozstania się z wolnością.

Pozostawiona na łasce życia narzeczona z każdym dniem staczała się ku położeniu niemal bez wyjścia. Tragizm sytuacji powiększył się z chwilą przyjścia na świat maleństwa. Teraz nie mogło być mowy o źródłach pierwotnych zarobków na posługach. Z nieślubnem niemowlęciem nikt jej nie chciał przyjąć. Ukradła... i wkrótce zastukała do tych samych wrót więziennych, co jej narzeczony.

Twardy rygor więzienny zabrania wprawdzie porozumiewania się kobiet z mężczyznami. Czego jednak nie dokonają przestępcy?

Dość, że narzeczeni porozumieli się z sobą, dochodząc do wspólnego wniosku, że tu nikt im już nie przeszkodzi. Za murami więzienia mogą dopiero pobrać się spokojnie.

Władze prokuratorskie odniosły się do prośby przychylnie to też niezadługo w cichej kaplicy więzienia kieleckiego zabrzmi uroczyste Veni Creator....

Miesławski.

Najnowsze potwory powietrzne

Fruwające tanki

Człowiek jest niezmordowany w poszukiwaniu coraz nowych narzędzi mordu. Pomysłowość techników w tej dziedzinie przechodzi ludzkie wyobrażenia.

Trudno sobie naprzykład wyobrazić tank (czołg) wojenny, mogący fruwać, a jednak inż. J. Walter Shristie, wynalazca wielu wojennych przyrządów wojskowych, w ścisłej tajemnicy zbudował tak straszną w swem działaniu maszynę niszczycielską, że pewne państwo proponowało mu za nią nieprawdopodobną sumę pieniędzy. Nadaremnie.

Latający czołg, bo o tę maszynę nam chodzi, pozostał własnością Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przyjrzyjmy mu się teraz, gdy istnienie jego przestało być tajemnicą.

Czołg Christie'go waży zaledwie 5 tonn. Posiada on urządzenie klamer i uchwytów, za pomocą których przymocowuje się go pod kabinę olbrzymiego aeroplanu bojowego. Aeroplan ten przenosi go z miejsca na miejsce z łatwością, odczepiając go na lądzie za pomocą zwykłego poruszenia dźwigni. Zarówno aeroplan, jak i czołg, stanowią zupełnie samodzielne jednostki bojowe. Aeroplan może być używany bez czołgu, jako płatowiec bombowy, a czołg posiada własny silnik 750-konny, pozwalający mu rozwijać dość znaczne prędkości na lądzie. Gdy obie maszyny mają, jako jedna całość, wznieść się w powietrze, czołg — zapomocą specjalnej przekładni — pomaga swoim silnikiem w napędzaniu śmigła aeroplanu. Bez tego urządzenia (przekładni), aeroplan nie mógłby się wznieść z tak potwornym ciężarem.

Szybkość czołgów inż. Christie'go na lądzie wynosi 100 km. na godz., co jak na ten rodzaj wozów, stanowi prędkość niespotykaną.

Ogółem biorąc, te ruchome fortece „spadające z nieba", uzbrojone w działka szybkostrzelne oraz karabiny maszynowe, dokonujące dzieła zniszczenia, poczem przenoszące się z ogromną szybkością, drogą powietrzną, o setki kilometrów, stanowią ogromną zdobycz wojenną techniki lat ostatnich.

Czytajcie „Wiadomości Kobiece"

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NA FRONCIE AKCJI PRACOWNIKÓW MIEJSKICH
i wyegzekwowanie zaległych poborów

W związku ze stanowczą akcją pracowników komunalnych czynnych i emerytowanych w sprawie wyegzekwowania zaległych pensyj, jak donosiliśmy do dnia 5 lutego za m. listopad Mag. wypłacił pracownikom szpitali, straży pożarnej i dozorcom.

Pozostali zebrali się w dniu wczorajszym w gmachu magistratu i na wstępie delegacja odbyła konferencję z wiceprezydentem miasta p. Suchowlańskim.

P. wiceprezydent obiecał, że od środy, dn. 9 lutego rozpocznie dalszą wypłatę. Po omówieniu tempa wypłaty, delegacja z zebranych udali się do własnego lokalu celem zajęcia stanowiska wobec obietnic magistratu.

Trudno w tej chwili przewidzieć jaka zapadnie uchwała zarządu Zw. pracowników użyteczności publicznej, bo jakkolwiek walne zebranie tego związku udzieliło zarządowi w sprawie akcji nieograniczonego pełnomocnictwa, to jednak jak dotychczas zarząd wyczerpuje ostateczne środki, ażeby tylko nie doszło do tych przykrych następstw, jakie wywołać może dalsza zwłoka w zaległościach poborów. P. wiceprezydent Suchowlański, choć przyobiecał wypłatę poborów od środy jednak delegacji nie dał żadnych gwarancyj, to też tembardziej trudno przewidzieć jakie stanowisko zajmie zarząd związku.

Skrupulatność w tych razach nie zawadzi

Coraz więcej dają się słyszeć narzekania bezrobotnych m. Grodna, że ma się przekonanie, że to nietylko głos malkontentów ale słuszne uwagi na podejrzaną jakość i ilość ziemniaków otrzymywanych z Magistratu. Chodzi głównie o to, że często się zdarzają ziemniaki zgniłe i podmarznięte, czasami waga nieodpowiednia.

Wiadomem nam jest, że naskutek skarg w swoim czasie wyłoniono komisję w składzie pp. ławnika Romana Sawickiego, intendenta Józefa Bublejewa i ogrodnika ogrodu miejskiego jako rzeczoznawców, którzy mieli zbadać stan wydawanych i posiadanych w magazynach ziemniaków, czy się nadają do użytku.

Komisja uznała ziemniaki za dobre i w dalszym ciągu Mag. wydaje te same ziemniaki.

Jednakowoż od tej chwili upłynął pewien okres czasu i widocznie zachodzi potrzeba nowego wejrzenia, względnie oczyszczenia ziemniaków. Nie wątpimy, że odnośne czynniki zainteresują się tą sprawą.

O tyle to jest koniecznem i należy tu stosować skrupulatność, bo jak wiadomo Magistrat liczy równowartość 16 klg. za 64 gr., względnie określony czas pracy na robotach publicznych. Czasami cena ta może być wyższą wobec rynkowej, gdzie można do tego otrzymać towar w-g wyboru.

Nagły zgon krawca

W tych dniach zmarł nagle zamieszkały przy ul. Juryzdyka 18, bezrobotny krawiec.

Krawiec zasłabł około 4 nad ranem. Godnem pożałowania jest fakt, że zdobycie pomocy lekarskiej o tej porze stało się niemożliwością, bowiem wzywającemu lekarza, odpowiadano wszędzie, że doktora nie zastał.

Zdałoby tedy poważnie pomyśleć o doraźnej—pomocy o pogotowiu.

Epidemja fałszowania weksli

W czerwcu 1931 r. m-c wsi Tołłoczki Stanisław Konstantynowicz zrobił umowę z kupcem Dworeckim zobowiązującą do dostarczenia pewnej ilości drzewa papierowego. Tytułem zadatku Konstantynowicz otrzymał 135 dolarów, zaś Dworecki zażądał wzamian weksla kaucyjnego z żyrem stryja Konstantynowicza—Aleksandra.

Konstantynowicz żądany weksel dostarczył lecz jak wykazała ekspertyza żyro zostało podrobione ręką wystawcy.

Sąd biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące skazał Konstantynowicza na 6 miesięcy więzienia, lecz na mocy amnestji wykonanie kary darował.

Amator słodkich rzeczy

Do cukierni Załuckiego przyszedł jakiś chłopak okazując kartkę z zapotrzebowaniem 2 kilo obwarzanków od jednej z małych cukiereń na przedmieściu. Żądane pieczywo chłopcu wydano.

Nazajutrz zgłosiła się właścicielka cukieni, na rachunek której obwarzanki zostały wydane,—która między innemi oznajmiła, iż podpis jej na rachunku jest podrobiony.

W między czasie zachęcony powodzeniem ów chłopak raz jeszcze odwiedził cukiernie, tym razem już po tort i inne pieczywo.

Tym razem sztuka nie powiodła się do trzech razy, tylko, się zakończyła mocnem wyrzuceniem za drzwi.

Zła dola i denaturat

Onegdaj w celach samobójczych Anna Czyżewska z ulicy Bazyljańskiej wypiła szklankę denaturatu. Denatkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala miejskiego.

Na gorącym uczynku

Policja zatrzymała niejakiego Samuela Polaka z blachą kradzioną u b-ci Gurewiczów.

Kiedy wygasa prawo do urlopu

Niejednokrotnie głowili się pracownicy umysłowi w instytucjach prywatnych i w wolnych zawodach nad sposobem wykorzystywania ustawą przewidzianych urlopów — w wypadku jeśli w odnośnym roku z tych czy innych względów pracodawca urlopu nie udzielił, lub za czas urlopu nie zapłacił. Wiadomo, że pracownikowi umysłowemu przysługuje prawo korzystania z jednomiesięcznego urlopu w każdym roku kalendarzowym, bądź do wynagrodzenia za niewykorzystany urlop w wysokości jednomiesięcznych poborów. Kwestja sporna polegała na tem, że nie wiadomo było jaki przysługuje termin do ubiegania się o urlop lub wynagrodzenie. Ostatnio Sąd Najwyższy wyjaśnił, że prawo do ubiegania się o urlop lub wynagrodzenie wygasa z końcem roku kalendarzowego w którym urlop przypadał.

Zakończenie kursu trykotarskiego

Przy oddziałach żeńskich Związku strzeleckiego—Miejskiego i P. F. W. F. w Grodnie, był prowadzony 2 miesięczny kurs trykotarstwa ręcznego od 1-XII ub. r. do 1-II-1933 r., z ramienia Stowarzyszenia Służby Obywatelskiej w Grodnie, gdzie przewodniczącą jest p. Dyrektorka Państw. Szk. Przem-Handl. Jadwiga Wojtkiewiczówna. Dzięki jej poparciom kurs ukończyło 41 uczestniczek, rozdzielonych w dwóch grupach, jedna w godz. rannych, druga wieczorowych.

Kierowniczka kursu była p. Walentyna Dmitrukówna, która w pracach powyższych wśród uczestniczek kursu wprowadziła wielkie zainteresowanie.

Na zakończenie kursu odbyła się wystawa od 2-II—5-II br. w Miejskim oddziale Z. S., którato wystawa została licznie zwiedzana przez obywatelstwo m. Grodna i okolic, tem dała dowód łączności Strzelca miejscowego ze społeczeństwem wogóle.

Robota rzezimieszków

W dniu wczorajszym z powodu dnia targowego ulice na przedmieściu zapełniły się furmankami. Jacyś spryciarze korzystając z ogólnego rozgartjaszu zdołali ukraść uprząż z konia pozostawionego przez Szyszluka Andrzeja przy ul. Indurskiej i przy ul. Lipowej z konia Aksieni Stanisława. Straty są dotkliwe z powodu wartości uprzęży, która sięga przeciętnie 70 zł. i niedogodności w drodze powrotnej, to też na złodziei posypały się stekł przekleństw poszkodowanych.

„Pieśń Nocy"
w kinie „Apollo"

Film ten jest wielkim sukcesem Jana Kiepury, dzięki któremu imię Polski okryło się chwałą, a sława naszego rodaka dociera do najodleglejszych krajów. Ten nowy trumf Jana Kiepury pozwala polskiemu śpiewakowi „ha scali" zbierać oklaski nie tylko na deskach scenicznych, ale i na ekranie, tem samem sławę swą rozgłosić po całym świecie.

Akcja filmu rozgrywa się w okolicy Locarno. Piękno Szwajcarji zostaje odźwierciadlone w tym filmie pełnym pogody i beztroski.

„Pieśń Nocy" ujrzymy wkrótce w kinie „Apollo"!

Z Teatru Miejskiego

We wtorek o godz. 8 min. 15 wiecz. powtórzenie komedji w 3-ch akt. Harry'ego Jenkins'a p. t. „Kobieta i Szmaragd" w reż. dyr. Opalińskiego.

JAN KIEPURA

zawładnął światem śpiewając w filmie

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

CHAŁWY N. WASILEWICZA dla smakoszy

Wobec dużego popytu na towary Żyrardowskie udało nam się uzyskać zezwolenie fabryki na przedłużenie
BIAŁEGO TYGODNIA
Wyrobów Żyrardowskich
jeszcze na 10 dni
Korzystajcie z jedynej okazji zakupienia wyrobów żyrardowskich po wyjątkowo niskich cenach
SKŁAD SUKNA i MANUFAKTURY
B. CH. KOTOK—Brygidzka 11

PIJCIE
Herbatę ANGLAS-AROMATYCZNĄ
№ 33
Spróbujcie i napewno żadna inna herbata nie przypadnie wam do gustu!
Albowiem „Anglas-Aromatyczna" jest najlepszego gatunku, posiada przyjemny smak i ładny kolor!

Dźwiękowiec Pocztowa 4 Polonja
Wstęp od 49 gr.
BEZDOMNI
(Putiowka w żyźń)
Reżyserja genjalnego Mikołaja Ekka
100 proc. dźwiękowiec całkowicie mówiony w języku rosyjskim
Wobec zezwolenia Biura Filmowego i na ogólne żądanie publiczności
Film „Bezdomni" będzie wyświetlany jeszcze DWA DNI
Korzystajcie z okazji!!!
Wstęp od 49 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 Apollo Pocz. 6, 8 i 10 Wstęp od 49 gr.
Dziś nieodwołalnie ostatni dzień
RASPUTIN
Dramat grozy, ciemnoty i rozpusty
W roli gł. genjalny
CONRAD VEIDT
Pozostałe role kreują: Bernard Goetzke, Paweł Otto, Charlota Ander, Elza Tamara, Brigitta Hornej i Karol Dichl.
Film osnuty na tle autentycznych pamiętników ks. Jusupowa zabójcy Rasputina

„Światowid" Grodno, Brygidzka 2 wstęp od 49 gr.
Dla młodzieży dozwolony!
Najweselsza i najlepsza 100 proc. komedja polska p. t.
100 Metrów Miłości
z królową humoru ekranów polskich Zulą Pogorzelską w pozostałych rolach: Adolf Dymsza, Krystyna Ankwicz, Mieczysław Cybulski, K. Tom oraz chór Dana.

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 40 gr.
Potężny dramat erotyczny, osnuty na tle powieści Warwicka Deepinga „Kapitan Sorrell i jego syn" p. t.
OJCZE
W rolach gł.: słynna na cały świat piękność Imogena Robertson Louis Wolheim i H. Warner
Sala dobrze ogrzana

Anons!
Wkrótce w dźwiękowym kinie „POLONJA" Pocztowa 4
Artystyczne arcydzieło dźwięk. przewyższające rozmachem, techniką i fabułą najśmielszy wymysł fantazji ludzkiej p. t.
Braterstwo Ludów
Owoc syzyfowej pracy genjalnego umysłu realizatora G. M. PABSTA.
Pierwszy film o djalogach polskich, francuskich i niemieckich.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.
Redaktor - Wydawca: Piotr Redźko
Druk. Olański i Rećko Grodno Rydza-Śmigłego 6.